SYNARCHISTA

GŁOS ZWIĄZKU SYNARCHICZNEGO

POŚWIĘCONY BUDZENIU MYŚLI
I SUMIENIA SPOŁECZNEGO

Nr 5 WARSZAWA — LIPIEC ROK XII

TREŚĆ

TRZEBA MYŚLEĆ

Pewnego dnia (zresztą nie dalej jak przed dwu tygodniami)w pewnym czasopiśmie stołecznym pewien autor, wyrażając swój pogląd na zagadnienie tak zwanego zjednoczenia narodowego, powiedział, że temat ten stał się już nudnym.

I słusznie!

Nudnym jest każdy frazes, nudną i odstręczającą jest każda obłuda.

A frazesem jest każde słowo, powtarzane bezmyślnie, bez wniknięcia w jego treść i znaczenie. Obłudą jest świadome nadużywanie słowa dla jakichkolwiek celów, propagandowych czy reklamowych, czy jakichkolwiek innych, niezgodnie z jego istotnym znaczeniem i naginanie go do swoich mniej lub więcej zacnych zamiarów.

Nie byłoby trudno wykazać, że w całym obecnym krzyku na temat zjednoczenia czy konsolidacji nie brak ani jednej ani drugiej z tych przypraw, a często spotykamy je w pięknych kompozycjach (zapewne jako próbny zabieg przeciwko „dekompozycji" tej czy owej grupy).

Co znaczy naprzykład hasło: „zjednoczenia narodu z pominięciem socjalistów i masonów"?

Mniejsza o masonów, tych jest pewnie mniej i łatwiej możnaby coś na nich zaradzić, zresztą temat o masonach traktowany jest naogół w sposób, nie nasuwający podejrzeń o gruntownym zapoznaniu się autorów z omawianym zagadnieniem, na poziomie nie wytrzymującym poważniejszej dyskusji, ale pytamy, kto upoważnił autorów tych projektów do wykreślenia z narodu socjalistów?

I zapytamy dalej, czy to jest z j e d n o c z e n i e, jeżeli się inaczej myślących poprostu stawia poza nawiasem zjednoczenia?

Kto tu się ma z kim zjednoczyć?

Wreszcie, co myślą zrobić z socjalistami autorzy takich „zjednoczeń"?

Bolszewicy mają dla przeciwników politycznych Sołówki i Sybir, Mussolini ma wyspy Liparijskie, jako jedno z najdzielniejszych narzędzi „zjednoczenia narodu", my zaś nie mamy ani jednego, ani drugiego. Pozostają zatym tylko obozy koncentracyjne i izolacyjne, stosowane przez Hitlera w imię tegoż „zjednoczenia", czyli, zamiast jednej Berezy proponują nam nasi „zjednoczeniowcy" kilka lub kilkanaście. A przecież to są projekty ideologów, dla których Bereza jest największym kamieniem obrazy obecnego systemu.

O ileż uczciwsi w myśleniu są ci, odtrąceni od łona narodu przez przyszłych dyktatorów, socjaliści, lub nawet komuniści, (mówimy — uczciwsi w myśleniu, a to jeszcze nie znaczy mądrzejsi), kiedy mówią poprostu o zjednoczeniu nie narodu (bo naród z pominięciem prawicy, to taki sam obłudny frazes, jak naród z pominięciem lewicy) lecz o zjednoczeniu lewicy we Froncie Ludowym.

To przynajmniej szczerze i otwarcie, bez blagi!

Bo czyż nie to samo znaczenie — złączenie swych zwolenników dla walki z przeciwnikami, s t a n o w i ą c y m i w ł a ś n i e d r u g ą p o ł o w ę n a r o d u — ma w interpretacji naszych przyszłych „wodzów zjednoczenia narodu bez socjalistów i masonów", wstydliwie przykryte fartuszkiem obłudy?

Każdy sklepik, każdy kramik partyjny nawołujący do zjednoczenia pozwala innym domyślać się, że to z nim właśnie mają się wszyscy zjednoczyć.

Czy to nie budzi politowania?

Popatrzmy dla przykładu na środowiska działalności „państwowo-twórczej", gdzie ostatnio tak głośno się mówi o zjednoczeniu, czy o konsolidacji. Jaka jest treść tych słów w interpretacji ich głosicieli? Oto poprostu — marsz wszystkich pod jedną komendą. Nie pytamy, dokąd, poco i jak, jeżeli nie chcemy być zasypani lawiną ogólników i nic nie mówiących, nic nie wyjaśniających i co najważniejsza, — d o n i c z e g o n i e o b o w i ą z u j ą c y c h frazesów.

Jeżeli chodzi tylko o marsz pod jedną komendą, to taki „cud" już się dokonał w Moskwie, nad Tybrem i nad Szprewą, ale takiego „cudu nad Wisłą" jako żywo nie będzie. Kto tak chce jednoczyć Polaków, ten słabo orientuje się w historii własnego narodu.

Gdyby ośrodki polityczne, po tej linii dążące, istotnie miały na myśli zjednoczenie społeczeństwa, od wielu lat systematycznie rozbijanego i rozproszkowanego, musiałyby one dążyć przede wszystkim do zaniechania tych metod, które dotychczas stosowano i do odbudowy tych czynników, na których opiera się zdrowe istnienie każdego normalnie rozwijającego się narodu.

Wynika stąd jasno, że nie chodzi tu o zjednoczenie w znaczeniu zespolenia społeczno-organicznego, lecz o organizację mniej lub więcej przymusową typu mechaniczno-wojskowego.

Tego rodzaju typ organizacji, odpowiedni w zasadzie dla młodzieży dwudziestokilkuletniej, wchodzącej dopiero w życie, dla rekruta, w dużym odsetku analfabety, ma być wzorem organizacyjnym dla „zjednoczenia narodu".

Pomijając inne czynniki, trzeba zupełnie nie zdawać sobie sprawy z różnicy psychicznej między świadomością dojrzewającego młodzieńca w wieku służby wojskowej i bogactwem psychiki człowieka 30—40 letniego, jako typu przeciętnego obywatela, aby wyhołubić takie idee.

Jakież ma być to zjednoczenie, jeżeli mamy mówić o nim poważnie?

Pisaliśmy już dość dawno, że zjednoczenie może dokonać się tylko na podstawie takiego programu, który śmiało i po męsku otworzy przed narodem nowe możliwości rozwojowe i na który z pewnością zgodzą się wszyscy uczciwi Polacy. Dziś widzimy, że z drugiej części tej tezy (tylko wyjaśniającej, a w oderwaniu do niczego nie obowiązującej) usiłuje się zrobić hasło propagandowe.

Nie musi jednak to hasło w takiej formie brzmieć dość pociągająco i przekonywująco, zżyma się bowiem na nie autor wspomnianego przez nas na początku artykułu.

„Toż o zjednoczeniu mówią dziś wszyscy i uczciwi i nieuczciwi Polacy" powiada święta prawda. Zdajemy sobie dobrze sprawę z wątpliwości, które nasuwają takie krytyczne uwagi, nie możemy jednak pominąć milczeniem innej strony tej sprawy. Przecież i ten obywatel, który drugiemu obywatelowi wyciągnął pugilares z kieszeni, krzyczy zmykając: „Łapaj złodzieja"! i ten, któremu pugilares skradziono, krzyczy to samo. Ale czy to jest to samo?

Nasz sceptyk powiada więcej.

„Może się ci uczciwi Polacy zgodzą na jeden program, ale niech no się wezmą do wykonania tego programu, to się napewno pokłócą i będzie po zjednoczeniu".

I to też prawda. Napewno pokłócą się, jeżeli będą chcieli tylko działać, a zapomną, że jeszcze trzeba m y ś l e ć.

Pokłócą się o słowa, o formułki, o zwyczaje, o twarze, o nosy, o cenzury, o genealogie i o wszystkie inne rzeczy. Bo rzeczy są tym, co ludzi dzieli, a łączyć ich może tylko idea. Ale do idei trzeba sięgać pracą myśli. T r z e b a m y ś l e ć. Nie dość jest pisać programy, nie dość jest działać w myśli takich czy innych „przekonań". Trzeba się starać jeszcze r o z u m i e ć własne przekonania. Ażeby je jednak rozumieć, znów t r z e b a m y ś l e ć. Trzeba myśleć o swoich przekonaniach, choćby były n i e w z r u s z o n e, jak granit.

Czy to jest możliwe, zapyta nas niejeden, aby ktoś nie rozumiał swoich własnych przekonań? Przecież przekonania, to jest właśnie to. co każdy z nas wie napewno. I tu właśnie tkwi błąd największy i źródło nie najmniejszego zła. Dlatego to właśnie nikt nie zadaje sobie trudu myślenia o własnych przekonaniach, bo zdaje mu się, że j e g o w ł a s n e p r z e k o n a n i a s ą w ł a ś n i e t y m, c o j u ż z o s t a ł o d o w i e d z i o n e i u s t a l o n e n a p e w n o.

I dlatego to właśnie dziedzina przekonań obywatelskich jest tą dziedziną, o k t ó r e j s i ę n i e m y ś l i. Wskutek tego staje się ona tym, co się przyjmuje na wiarę, Nasze przekonania zamiast rozwijać się i rosnąć w dziedzinie świadomości, przechodzą w dziedzinę dogmatów. Nietylko bowiem w religii mogą być dogmaty. W Marxa można tak samo wierzyć jak w Mahometa czy Buddę.

„Porządny, szanujący się" obywatel n i e z m i e n i a n i g d y p r z e k o n a ń, a to dlatego, że o nich n i e m y ś l i.

Niechby tylko spróbował myśleć! Zarazby mu się zaczęły zmieniać. A gdyby tak większość obywateli zaczęła myśleć o swoich przekonaniach! Tożby dopiero dokonał się prawdziwy „Cud nad Wisłą"; i jakby niedaleko było nam wtedy do prawdziwego zjednoczenia! Nie takiego — z bajki. ale do prawdziwego.

Prędzej czy później odkrylibyśmy zbiorowym wysiłkiem tę ideę, któraby mogła stać się podstawą dla zjednoczenia wszystkich uczciwych Polaków.

Ale idea to jeszcze nie wszystko. Idea, to ta część zadania, która wiąże nas w całości i prowadzi naprzód do jednego celu (a nie do wielu celów, z którymi tak trudno rozstać się naszym apostołom zjednoczenia. O logiko!). Człowiek żyje nietylko ideą ale i organizmem, więc idea musi mieć swój odpowiednik materialny, czyli środki wykonania.

Pomiędzy częścią idealną człowieka, która się karmi ideą, tak jak ciało fizyczne karmi się chlebem, a jego ciałem materialnym mieści się to, co nazywamy duszą: cały zespół energii, które również muszą mieć w całokształcie swój odpowiednik.

Stąd wniosek: aby dokonać zjednoczenia narodu, rozbitego i rozproszkowanego ideowo, moralnie i materialnie, należy zadość uczynić — trzeba ukazać narodowi Wielką Ideę, któraby w nim obudziła wolę wielkości i ujawniła marniejące dziś siły twórcze, trzeba zorganizować te siły dookoła wielkiego i w dalszą i lepszą przyszłość sięgającego programu i wreszcie — trzeba w ramach tegoż programu umieć stworzyć odpowiadające wielkiemu programowi — wielkie środki realizacji. Ażeby to wszystko zdobyć trzeba jednakże nareszcie zacząć myśleć.

Skoro tylu jest zwolenników zjednoczenia, gdzież są jego wrogowie? Bo muszą być wrogowie tam, gdzie tylu zwolenników idei nie może jej ruszyć z miejsca. Czy mamy wytykać ich palcem? Byłoby to i niesłuszne i zbędne. Niech się sami policzą. Wystarczy, jeżeli dobrze zdamy sobie sprawę z istotnych warunków zjednoczenia i, mając ten probierz w ręku. rozejrzymy się dokoła siebie i w sobie, i wtem, co kto z nas robi i w jakim Celu.

M. W.

KONGRES CHRYSTUSA KRÓLA

Kongres Chrystusa — Króla, jaki się odbył w końcu Czerwca w Poznaniu rzucił światło na ponury obraz bezbożnictwa, jakie się szerzy w świecie. Ruch ten wszczął otwarcie bolszewizm. Obecnie poparł usiłowania nihilistyczne rosyjskie — hitleryzm, który stworzył „Deutsche Glaubensbewegung". Naczelnymi tezami tego ruchu są, jak podaje prasa — 1) Osoba Jezusa Chrystusa nie może nadal być wzorem dla świata, ponieważ pominął On w swej nauce tak decydujące w życiu czynniki, jak rasa, krew i honor — 2) jest obowiązkiem naprawić te szkody, jakie duszy germańskiej wyrządziło chrześcijaństwo, 3) w tym celu należy stworzyć nową religię, wynikającą z istoty rasy nordyckiej, 4) uwolnić Państwo od wszelkich wyznań chrześcijańskich.

Kościoły chrześcijańskie a szczególnie Katolicki czeka ciężka walka z tym szałem nowożytnym, poczętym z pychy, z błędów materialistycznego pojmowania życia, z zaprzepaszczania rozumu, ale również i z błędów, których nie chcemy wytykać.

Nie będziemy tu oczywiście polemizowali z tezami bolszewizmu, ani z tezami nowej niemieckiej „religii", które są jednym wielkim nonsensem. Któż bowiem jak nie Chrystus rozwiązał zagadnienie rasy, krwi i honoru. Któż jak nie On nawoływał do tworzenia rasy synów Boga, uszlachetnienia krwi przez przelanie jej w ofierze dla najwyższego powołania człowieka, i któż jak nie On wskazał na honor człowieczeństwa.

Chcemy wyrazić tu wielki żal, że podczas Kongresu Chrystusa Króla, wśród tylu znakomitych referatów, jakie wygłoszono, nie było ani jednego, któryby wskazał na Synarchizm, jako na ten ruch polski i wszechludzki zarazem, który jest najlepszym sprzymierzeńcem w walce o Królestwo Boże na Ziemi.

Jakże pięknym i jak może doniosłym w skutkach byłby temat dla referatu na Kongresie — wskazanie, że dwóch myślicieli, uznanych przez Kościół za świętych, w pismach swoich, ośm wieków temu, dało światu te myśli, które dziś odnaleść można żywemi i wcielanymi przez prąd polityczny i gospodarczy, społeczny i moralny, jaki, ujęty w system synarchiczny, wziął na siebie odpowiedzialność za ukazanie ludzkości takiej organizacji życia zbiorowego, jaki najszybciej zrealizuje te warunki, bez których wszelka walka ze złem będzie syzyfową pracą.

To właśnie Synarchizm uznaje także ideę, wyrażoną przez św. Anzelma, że „chrześcijanin powinien przez wiarę dojść do zrozumienia, że „wiara musi poszukiwać zrozumienia", jeżeli zrozumienie nie doprowadzi go do wiary.

A czy nie był synarchistą św. Bernard, gdy mówił, że zdobycie prawdy możliwe jest tylko przez podniesienie i pogłębienie życia duchowego. Właśnie nasze, synarchiczne reformy społeczne mają na celu pogłębienie życia duchowego.

Gdy dwaj nasi sąsiedzi przechodzą ciężką chorobę zupełnego załamania się duchowego — w Polsce narodził się ruch społeczny, który wskazuje nowe drogi odrodzenia, a jest nim Synarchizm, łączący prawo ludzkie z prawem Bożym.

Red.

PO WIZYCIE KRÓLA KAROLA II W POLSCE

Nieraz już mieliśmy okazję wytłumaczenia, jak pojmuje współżycie Narodów Synarchiczny system ujmowania życia zbiorowego. Synarchja jest zjawiskiem z urodzenia polskim, ale z najbłębszej swojej treści ogólnoludzkim. Stąd wypływa jasno, że Synarchja jest nie tylko dostępna dla każdego państwa i narodu cywilizowanego o kulturze chrześcijańskiej, ale że jest jedynym punktem wyjścia do gospodarzenia światowego.

Stąd i synarchiczna polityka zagraniczna, która przyjść musi, gdy wyczerpie się wszelka nadzieja, by dzisiejszy system polityczny mógł rozwiązać jakikolwiek problem życia międzynarodowego, jasno wskazuje, że najtrwalsze sojusze będą te, które zawrą synarchiczną wspólnotę myślenia. Dopóki państwa rządzić się będą jedynie egoizmami materialistycznymi, bez zrozumienia celowości człowieczeństwa, dotąd wszelkie sojusze będą tylko wartością od wypadku do wypadku.

Równo 2 lata temu pisaliśmy szeroko o tym, że Polska może się stać naprawdę wielkim mocarstwem przez wprowadzenie takiego ustroju, który będzie magnesem przyciągającym do niej inne państwa, przede wszystkim oczywiście wszystkie sąsiednie mniejsze państwa, które w unii z Polską synarchiczną, opartą na celowości i rozumie, na sprawiedliwości i prawie, znajdą dla siebie jedyną możność wzrastania wewnętrznego i spólnego tworzenia niezniszczalnej wielkości wspólnej Rzeczypospolitej Synarchicznej. Wykazaliśmy wówczas, że w pierwszym rzędzie nasza polityka zagraniczna synarchiczna będzie zabiegała o zjednoczenie wszystkich II państw przecinających Europę od północy na południe na Zachód i Wschód wraz z dwunastą Polską, państw przeważnie małych, które dziś drżą o swoją egzystencję. Są to Finlandia, Estonia, Łotwa, Litwa, Czechosłowacja, Rumunia, Węgry, Austria, Jugosławia, Bulgaria, Grecja — z Polską w pośrodku, jako państwem największym, najsilniejszym, a przede wszystko państwem, które wyłoniło z siebie od wieków ideologię unii narodów, a dziś daje światu ideologię synarchiczną.

Przyjęcie, jakiego doznał Król Karol w Polsce a Nasz Prezydent Rzeczypospolitej w Rumunii, poza wszelkim pozorem protokólarnym, zaświadczyło dobitnie, że spontaniczne wyczucie ludów idzie w kierunku zbliżenia, przyjaźni, pewności, jedności. Ale dziś wszyscy przecież zdają sobie sprawę, że każdy alians rozumie się jedynie w sferze interesów materialnych, ściślej — bezpieczeństwa na wypadek wojny. O spójni duchowej nie może być mowy tam, gdzie ten „przedmiot” nie jest wogóle brany w rachubę. Tak zwane zbliżenie kulturalne jest wyłącznie wymianą pewnych manifestacji kulturalnych.

Prawdziwie mocne wieczyste alianse przyjść mogą dopiero wówczas, gdy narody przeniknie wspólna ideologia, która im się stanie źródłem nowego życia.

Taką ideologią jest jedynie Synarchja.

E .R.

O UTWORZENIE RADY PAŃSTWA W POLSCE

Pod tytułem „O utworzenie Rady Stanu w Polsce” ukazał się w czasopiśmie „Droga” Nr. 5 artykuł p. Henryka Broydy, w którym autor rozważa możliwości utworzenia w Polsce Rady Stanu.

Gdyśmy ujrzeli tytuł artykułu, ucieszyliśmy się już naprzód, że myśl ta jest przecież przez poważne czasopisma rozważana, że dojrzewa po trochu świadomość potrzeby takiego organu państwowego.

Aliści już pierwsze zdanie rozczarowało nas co do zasadniczej myśli autora. Autor ulega nagminnej w Polsce chorobie, by wszystko w niej działo się na wzór czyjś. Tak jakby w Polsce ludzie nie byli zdolni do samodzielnego myślenia, tylko musieli zawsze powtarzać, jak płyta gramofonowa, jedynie nagraną melodię.

Więc autor nie kusi się nawet o naukowe podejście do sprawy, nie używa żadnej metody badania, jak było, czy jest, w Polsce i we wszystkich krajach cywilizowanych. Wystarcza mu wzór Francji. Rada Stanu w Polsce ma być zorganizowana na wzór francuskiej. Dlaczego? Nie wiemy. Czy dlatego, że Francja ma najgorszy ustrój konstytucyjny, który wydaje opłakane wyniki, sto dwa gabinety III Republiki, anarchję w permanencji, bezsilność rządu, że nasza pierwsza Konstytucja wzorowana na francuskiej wydała najgorsze rezultaty i okazała się absolutnie nie przydatną dla narodu polskiego, tego narodu, który stworzył za Jagiellonów własny, oryginalny, doskonały ustrój państwowy, a nadał sobie wspaniałą konstytucję w chwili, gdy Francja pławiła się w barbarzyństwie rzezi wielkiej rewolucji, zpowodu braku konstytucji.

Ale dajmy temu pokój. Nie o to nam chodzi, że ktoś nie wierzy ani w Polskę ani w siebie. Chodzi nam o to, by w chwili, gdy poważny miesięcznik podjął dyskusję na temat Rady Stanu — wyjaśnić czytającemu ogółowi, co to jest Rada Stanu, czem jest i nie jest, a czem winna być i czem w Polsce Synarchicznej będzie Rada Państwa.

Trzeba przede wszystkim uprzytomnić sobie, że Radę Stanu we Francji, w jej znaczeniu nowożytnem powołał Napoleon I. Podkreślamy—w jej znaczeniu nowożytnym, dlatego, że w różnych najdawniejszych

czasach monarchowie powoływali blizkich swoich mężów zaufania na doradców w sprawach ogólno państwowych, bądź pojedynczo, bądź jako ciało stałe, ale w zupełnie innym charakterze, niż charakter dzisiejszej francuskiej Rady Stanu. Tamte Rady były w dosłownym znaczeniu radami ludzi doświadczonych, zwykle starszych, bardzo zasłużonych, z którymi monarcha chciał dzielić w sumieniu swojem odpowiedzialność za swoje inicjatywy. Ta idea powoływania przy zwierzchniku państwa ciała doradczego rozbiegunowała się, z czasem i w różnych krajach, na dwie odrębne instytucje:— oficjalną — powiedzmy — Radę Stanu, która zabierała głos i zabiera, w sprawach ustaw, ich koncepcji i ich treści, — i nieoficjalną, jaką i dziś powołują niektórzy zwierzchnicy państw mniej lub więcej urzędowo, dla ułatwienia sobie orientacji w **kierownictwie** państwem. Takimi więc mniej lub więcej oficjalnymi „Radami Stanu" są w Japonii — Radą Królewska, w Ameryce „Rada Mózgów", profesorów i fachowców z życia praktycznego, w Italii—Wielka Rada Faszystowska, w Sowietach — było w pierwszej koncepcji Politbiuro, w Anglii jest „Privy Council". Z tymi instytucjami Francuska Rada Stanu nie ma najmniejszego związku.

Okolicznością niezmiernie ważną był fakt, że francuską Radę Stanu powołał **Napoleon I.**

Tu znów trzeba sobie uprzytomnić to, co wyjaśnił genjalnie nasz Hoene-Wroński przed stu laty w pracy „Tajemnica Napoleona". Wyjaśnił on mianowicie, że Napoleon intuicyjnie zrozumiał rolę idealnego zwierzchnika państwa, jakim winien być **człowiek o wielkim zasięgu władzy, ale wybrany przez naród.** Napoleon był trzykrotnie wybrańcem Narodu francuskiego i dlatego uznał się za imperatora. Jako taki miał w sobie skupione dwa pierwiastki władzy — boski i ludzki. Fakt, że był człowiekiem genialnym i zupełnie wyjątkowym, uprawnił go do tego, że skupił on w swojej osobie całkowitą władzę **kierowniczą** imperium. Nie uznawał też za potrzebne — przynajmniej za swego życia — wprowadzać w życie pierwszy biegun idei Rady — biegun kierowniczy. Wystarczyło, że stworzył biegun drugi Rady — formalny, dla pomocy w ustawodastwie.

Teraz dopiero jasnym się staje, czem Rada Stanu może i powinna być. Jest to niezbędny organ w Państwie, złożony z doświadczonych fachowców administracji państwowej wszystkich działów, którego zadaniem jest **opracowywanie projektów ustaw** pod względem **rzeczowym i formalno-prawnym,** ale **nie ideowym,** przez co rozumieć by należało samo założenie celowości danego projektu ustawy. Otóż tę **celowość wskazywać może jedynie pierwszy biegun instytucji doradczej** — mianowicie: **Rada Kierownicza.** I ta dopiero jest właściwą pomocnicą Zwierzchnika Państwa w zakresie kierownictwa.

Z tej naturalnej koncepcji Rady Stanu, a w Konstytucji Synarchicznej — Rady Państwa, wypływa zarówno jak z jej kompetencji, że składać się ona musi przede wszystkim ze wszystkich ministrów, gdyż każdy z nich najlepiej odczuwa brak jakiejś ustawy. Ale ponieważ to jego właśnie odczuwanie zazwyczaj bywa stronne, co jest zupełnie zrozumiała, gdyż jest on całkowicie pochłonięty potrzebami swojej kompetencji, musi więc Rada Stanu sharmonizować jego postulaty z właściwościami i potrzebami innych resortów. Ale nie dość na tym. Bo taka „Rada Stanu" istnieje i dziś nawet w Polsce. Jest nią właściwie Gabinet Ministrów. W tym jednak zakresie gabinet ministrów jest instytucją ułomną, albowiem nie posiada w swoim łonie **elementu społecznego,** oddolnego, jedynie element odgórny — władzy wykonawczej. I dlatego powstaje taka rozbieżność pomiędzy koncepcjami rządu obecnego — we wszystkich zresztą krajach, nie tylko w Polsce, — a koncepcjami społeczeństwa. Otóż prawidłowo zbudowana Rada Państwa winna mieć w swoim łonie jeszcze—drugie tyle co ministrów—członków mianowanych przez Zwierzchnika Państwa zpośród zasłużonych i doświadczonych w administracji państwowej zarówno prawników jak innych fachowców, z życia praktycznego, którzyby dopełniali koncepcje ministrów w redagowaniu projektów ustaw.

Oczywiście jest już pomysłem najzupełniej dowolnym, by przewodniczący takiego organu miał być minister sprawiedliwości. Przewodniczącym Rady Stanu musi być **oficjalnie** Premier, **w rzeczywistości raczej vicepremier** dla powodów czysto fizycznej niemożliwości sprostania pracy.

Tak pojęta Rada Państwa — organ niezbędny w Polsce, **nie może** jednak **brać na siebie odpowiedzialności za kierownictwo Państwem.**

Pisać ustawy — to nieznaczy kierować Państwem i losami Narodu. Zwierzchnik Państwa jest o tyle kierownikiem Państwa, o ile jest i źródłem władzy wykonawczej i źródłem władzy sądowniczej i decydującym czynnikiem władzy ustawodawczej. Ale nie więcej. Tak samo więc, jak w zakresie władzy ustawodawczej posiada on w Państwie Parlament, jak w dziedzinie władzy wykonawczej posiada rząd, a w dziedzinie władzy sądowniczej — sądownictwo, tak samo w dziedzinie władzy kierowniczej musi on mieć w państwie rozumowo zorganizowanym — organ specjalny — Radę Kierowniczą, którą my nazywamy **Radę Synarchiczną,** dlatego, że Synarchja jest powiązaniem wszystkich władz w jednię celowości. **Ta rada dopiero może być i winna być traktowana jako Rada „przyboczna"**, jeżeli się tak można wyrazić, przy Zwierzchniku Państwa, który jest nadrzędny, nieodpowiedzialny przed nikim, oprócz Boga i historii.

Dopiero powołanie tej Rady Kierowniczej w niewielkiej liczbie osób, bo niewielu jest w każdym kraju ludzi, zdających sobie sprawę z najistotniejszej celowości człowieka i państwa, jego racji bytu i racji stanu, uzupełni, a właściwie uprawni istnienie Rady Państwa.

To jest właśnie naczelny postulat projektu Konstytucji Polskiej, opracowanego przez Związek Synarchiczny, a którego zręby wypunktowane są w Uniwersale Synarchicznym, jaki niedawno ukazał się w druku.

Dr G. O.

KOROWÓD BARWNYCH STROJÓW

Odbył się w Warszawie Zjazd Młodej Wsi, to znaczy, że zjechało się do miasta kilka tysięcy młodzieży ze szkół rolniczych i z organizacji, nad któremi roztoczył opiekę Ozon na swoim odcinku wiejskim.

Wzorem, modnym teraz, każdy taki nowy „marsz na Warszawę" kończy się złożeniem deklaracji ideowej.

Deklaracja ideowa Młodej Wsi jest oczywiście bardzo ładna. Zawiera ona 9 punktów, w których stwierdza się, że Młoda Wieś jest ustosunkowana pozytywnie do Państwa, że pragnie go bronić. że pragnie usunąć żydów z Polski, że ze czcią odnosi się do religii, bardzo kocha oświatę i kulturę, wszystkim chce dać pracę, odrodzić się gospodarczo i że zadania oganizacyjno-wychowawcze pojmuje.

Ale przyznamy się, że woleliśmy te dawne deklaracje wiecowe socjalistyczne, które po stwierdzeniu pewnych tez — przychodziły do pewnej konkluzji — „precz" i „niech żyje". Wiadomo przynajmniej było, że tamci ludzie chcieli — powiedzmy — ośmiogodzinnego dnia pracy i że grozili strajkiem powszechnym w razie odmowy. To był program pozytywny. Nie dość na tym, często odrazu stawiano **plan** pewnej reformy. Żądano naprzykład łaźni w fabryce, albo dla kobiet lekarzy rodzaju żeńskiego. To było ustosunkowanie się pozytywne do rzeczywistości.

Tu niema nic takiego. Dowiedzieliśmy się, że Młoda Wieś ma wiele dobrych chęci, ale na tym się ogranicza. Nie widać z tej rezolucji żadnego czynu, żadnego planu, żadnej nawet psychicznej gotowości do czynu. Ot, pewien światopogląd — do dyskusji przy kominku. w długie zimowe wieczory.

Nazajutrz przeczytaliśmy sprawozdanie z tego zjazdu w „Danziger Neueste Nachrichten" Nr. 141 z 21/6. Jest tam wzmianka o tym, że niektórzy młodzi chłopi krzyczeli, iż żądają powrotu Witosa. Naogół jednak **organ niemiecki szalenie się ucieszył z tego Zjazdu.** Powiada:— **„ależ to nasz narodowy socjalizm Hitlera".** I wyraża potym wielkie zdziwienie, że w rezolucjach nic niema o współpracy z niemiecką młodzieżą wiejską.

Droga, kochana Młoda Wsi! Takiemi deklaracjami nie daleko zajedziecie. Najwyżej — do Mokotowa, gdzie mieliście wielkie niewygody, bo nawet namiotów dla was brakło.

Deklaracje — niech już inni piszą. Po was spodziewamy się czynu. A żeby wiedzieć co trzeba czynić, należy się obejrzeć za tymi, którzy już dawno cały plan działania opracowali, bo **mogli** to uczynić.

Ani wy tego planu nie opracujecie, ani ci, którzy Was do Warszawy sprowadzili. Skończy się wszystko na deklaracjach i na organizacji.

A to dlatego, że **brak tam świadomości celu.**

To znów znajdziecie tylko w Synarchji.

Bo inaczej wasze Zjazdy pozostaną tylko — korowodem barwnych strojów.

—wski

POLITYKA INWESTYCYJNA PAŃSTWA

Sprawa Inwestycji Państwowych nie schodzi ze szpalt prasy poważniejszej, nie tej oczywiście, która stoi na tym poziomie, że uznaje za możliwe wysuwać na temat artykułu wstępnego, na całą szerokość pierwszej strony, koronację Jego Mości Kwieka na króla cygańskiego. O tej polityce jednak pisze się tak, jak o sprawie przesądzonej, a nie o takiej którą dopiero trzeba rozwiązać. W pojęciu naszej polskiej starszyzny urzędowej polityka inwestycyjna na tym polega, żeby z budżetu czy innych dochodów Państwa, jak opłaty na wszelkiego rodzaju Fundusze, uszczknąć tyle to a tyle na inwestycje użyteczności publicznej, a raczej państwowej.

Nam się zdaje jednak, że w ten sposób uda nam się przy najlepszych chęciach i okolicznościach wykonać najwyżej dwa do trzech procent tego co wykonane być powinno. O tej reszcie nie będzie **nigdy** mowy dlatego, że żadnych „funduszów" na to nie wystarczy przy obecnym systemie gospodarczym i finansowym.

Typowym przykładem tego oficjalnego sposobu myślenia jest artykuł pod tytułem, jak nasz powyższy, zamieszczony przez p. Janusza Rakowskiego w miesięczniku „Droga" w N 5. Artykuł ten nastręcza bardzo wiele materiału dyskusyjnego. Operuje on pojęciami przestarzałymi, teoretycznymi, nie licząc się zupełnie z doświadczeniem w gospodarstwie narodowym, jakiego nabyliśmy po wojnie, a w szczególności podczas kryzysu. Nauka Ekonomii jest oparta na postrzeżeniu, a nie na formułach statycznych. Gospodarstwo bowiem jest siłą dynamiczną, w dodatku co dnia wzrastającą, przejawiającą coraz to nowe formy, ukazującą coraz to nowe siły potencjalne, nie można więc rozwiązywać żadnych spraw gospodarczych, jeżeli się nie stanie na stanowisku, że w ekonomii, jak w innych dziedzinach niema prawd ustalonych, lecz że trzeba je ciągle na nowo ustalać na podstawie coraz to nowych eksperymentów, nowych doświadczeń i nowej analizy.

Autor artykułu, zgadzając się, że Polsce potrzebne są inwestycje, a trudno doprawdy byłoby się z tym nie zgodzić, ustala, że w tej dziedzinie istnieją trzy zagadnienia:— 1) hierarchji zaspakajania potrzeb, 2) udziału Państwa w inwestycjach i 3) metod finansowania czy popierania ruchu inwestycyjnego.

Przystępując do rozpatrzenia kolejności potrzeb inwestycyjnych autor bierze odrazu fałszywy punkt widzenia, mianowicie konwencjonalny podział potrzeb na produkcyjne i kosumcyjne. W podręcznikach ekonomii podział zagadnień na produkcję i konsumcję jest zrozumiały na użytek szkolny, by słuchacz mógł posegregować sobie różne zjawiska, gdy jeszcze nie jest przygotowany do ich syntezy. W życiu jednak, a szczególnie w polityce, taki podział nie jest niczem usprawiedliwiony, gdyż człowiek jest jednocześnie producentem i konsumentem i te dwie jego funkcje są absolutnie niepodzielne. Tak samo zupełnie są one niepodzielne w Państwie. Jakże można nazwać budowę **domu** mieszkalnego czy budowę **szkoły** — inwestycją konsumcyjną, jak to czyni autor artykułu podanego, skoro wiemy, że człowiek **bezdomny** i **ciemny** nie jest czynnikiem produkcyjnym. Nie można więc w ten sposób hierarchizować inwestycji. Gdyby inwestycje miały stwarzać jedynie nowe warsztaty produkcji, to dla kogo będą warsztaty produkowały, gdy ludzie będą bezdomni i ciemni. Czy można zastanawiać się poważnie nad tym, co człowiekowi jest potrzebniejsze — żołądek czy płuca.

Problemat hierarchizowania potrzeb jest ale jest trzeciorzędny. Tak samo udział Państwa w inwestycjach jest problemem drugoplanowym, bo jest zupełnie obojętne, czy Państwo samo będzie wykonywało inwestycje, czy też odda je do wykonania społeczeństwu, które będzie posiadało środki na dokonanie inwestycji. Przecież wszystkie koleje w Ameryce budowane były nie przez Państwo, tylko przez kapitały prywatne. A tak olbrzymie roboty publiczne w typowym tego słowa znaczeniu jak kanał Suezki czy Panamski także były inwestowane przez czynnik prywatny przy poparciu jedynie państw zainteresowanych.

Pozostaje właściwie jeden jedyny problem — finansowania inwestycji.

I tu trzeba odrazu zorientować się w tym, co tak niepokoi autora artykułu i co zawsze niepokoi naszych polityków gospodarczych, o co stacza się cyklopowe boje, to jest — w tak zwanej rentowności inwestycji publicznych.

I tu także w oficjalnym rozumowaniu panuje zastarzały przesąd, że są inwestycje państwowe rentujące się, a są takie, które się nie rentują.

Rentowność istnieje zawsze tam, gdzie dana inwestycja **zaspakaja celowo** daną **potrzebę.**

Nierentownymi są tylko przedsięwzięcia **niepotrzebne nikomu.** Musimy się jednak porozumieć, **co mamy nazywać rentownością.** Bo co innego jest rentowność jakiegoś angielskiego trustu cyny, który dał w ostatnim roku 60% dywidendy, a co innego musi rozumieć przez rentowność Państwo. Tamta rentowność jest szkodnictwem społecznym, niemoralnym, który będzie zniesiony. Dla Państwa zaś rentownością może się nazywać jedynie **zdolność obiektu do amortyzacii przy korzyści dla Dobra Powszechnego.** Państwo bowiem nie ma żadnego interesu, by **zarabiać** na inwestycii, ale ma obowiązek inwestycje amortyzować. Otóż każda pożyteczna inwestycja jest do zamortyzowania.

Nawet szkoła. Bo szkoła otrzymuje opłaty od uczniów, jeżeli jest wyższa, czy specjalną (co według naszego poglądu nie powinno mieć miejsca, ale w tej chwili chcemy się obracać w polemice jedynie na peryferiach istniejącego porządku rzeczy). Jeżeli nawet nie ma ona dochodów z opłat, to utrzymywana jest z normalnego budżetu, może więc być odpisywana jakaś cząstka na amortyzację budowy w ciągu — powiedzmy — 30 czy 40 lat, bo Państwo ma czas.

Jakże ekonomista może naprzykład uznawać regulację Wisły za nierentującą się! Oczywiście że Wisła uregulowana będzie się znakomicie rentowała Państwu, przez to, że Państwo przestanie co kilka lat wydawać po 150 milionów na ratowanie prowincji po powodzi. Czy to samo już nie zamortyzuje regulacji? A czy nie może Państwo podnieść opłat na gruntach przyrzecznych, których rentowność niewątpliwie się podniesie. A czy spław i żegluga regularna nie będą się amortyzowały?

Nie te więc „problemy” są problemami. Ale jest jeden tylko — finansowanie inwestycji.

Dopóki nie zarzucony będzie system finansowy, dyktowany przez posiadaczy akcii kopalni złota Polsce i innym nieszczęsnym krajom i społeczeństwom, okłamywanym i opiumowanym dokrynami złota jako podkładu emisii — żadne państwo świata łącznie z najbogatrzymi, Ameryką i Anglią, nie będą w możności rozwiązać tego problemu — inwestowania koniecznych robót publicznych, dlatego, że posiadacze akcji kopalni złota chcą mieć złoto oprocentowane, a regulacja Wisły procentu im nie da choć podniesie bardzo wydatnie zamożność Kraju. Tylko że tamtym potentatom wcale nie chodzi o pomyślność Polski, czy rentowność. Im kraj nędznieszy, tym wyższą będzie płacił lichwę. Im bardziej potrzebuje, tym drożej zapłaci za pożyczkę złota.

Zamiast więc zastanawiać się nad polityką inwestycyjną — należy zastanowić się nad tym, że pieniądz krajowy, oparty na złocie, — zamiast być opartym na stworzonym i ciągle tworzonym bogactwie narodowym, regulowanym w swej emisji przez celowość gospodarczą a ustalonym przez miernik wartości niewzruszalny, — nigdy tego problemu nie rozwiąże.

Tylko synarchiczna reforma gospodarcza wskazuje metodę, jaką należy się posługiwać dla przerwania na świecie błędnego koła anarchji gospodarczej i zakłamania, w jakim żyje biernie społeczeństwo.

Dr G. O.

NIEZDROWE OBJAWY PSYCHICZNE

Nie mamy zamiaru zabierać głosu osądowego w sprawie zatargu pomiędzy biskupem krakowskim a władzami. Sądzić wogóle nie lubimy, śledztwa w tej sprawie nie prowadziliśmy, jak jej nikt prywatny nie prowadził i nie mamy w tej sprawie żadnej opinii ustalonej, a to dla tej prostej przyczyny, że niema możności poznania jej gruntownie. Odnieśliśmy tylko wrażenie, że niepotrzebnie zakwalifikowano czyn biskupa jako obrazę majestatu Rzeczypospolitej i Zwierzchnika Państwa. Skłonni bylibyśmy raczej uważać ustawę o wypadkach obrazy majestatu Rzeczypospolitej i jej Zwierzchnika w tym wypadku za zbędną, dlatego że w istocie rzeczy Majestatu Państwa i jej Naczelnika obrazić nie można. Może być tylko wypadek nieposłuszeństwa, ale nie obrazy wobec czegoś czy kogoś, kto jest ponad zasięgiem obrazy.

Ale interesuje nas coś zgoła innego w tej smutnej sprawie. Budzi ona niepokój przez refleksy, jakie znalazła w społeczeństwie, w prasie i odezwach czołowych społecznie ludzi. Te refleksy były poniżej wszelkiego kryterium siły moralnej.

Były obiawem niemal histerycznym, bo nie można inaczej nazwać odruchowych rezolucji, uchwał i listów otwartych, ferujących wyroki godne umysłowości i moralności bardzo niskich.

Ale gorsza jeszcze jest inna sprawa. Oto mieliśmy w tym wypadku próbkę, w jaki to sposób odbywa się w społeczeństwie rozpalenie pożaru od jednej iskry. Jak dalekie konsekwencje potrafi tłum bezkrytyczny i emocjonalny wysnuć z lekkomyślnego rzucenia byle jakiego hasła. Ile namiętności i nienawiści rozpętać można nieodpowiedzialnym słowem. Ile problemów nierozwiązanych mieści w sobie dusza zbiorowa i jak lekkomyślnie czynią ci, którzy usuwają się od rozwiązywania tych problemów, zgęszczających się w ponure gazy, gotowe do wybuchu.

Jeżeli w jednej chwili mogło się ujawnić, że w społeczeństwie istnieje nierozwiązany problem stosunku Państwa do Kościoła, to spodziewać się należy, że dziś już władze nie będą zamykały oczu na ten fakt i zastanowią się nad tym wielkim problemem, któryśmy spokojnie i rzeczowo ujawnili w naszym Uniwersale i dali do niego komentarz. A z tym przecież problemem łączy się szereg innych, natury moralnej i społecznej, politycznej i edukacyjnej, obyczajowej i czysto duchowej.

Czy w dalszym ciągu — po wyczerpaniu tego incydentu — będziemy zamykali oczy na te olbrzymie zagadnienia, jakie są i z jakich jeden w tak brutalny sposób ujawnił swoje istnienie? Czy w dalszym ciągu nasze naczelne władze państwowe będą się interesowały więcej malowaniem parkanów i czystością podwórz warszawskich, niż czystością naszego życia publicznego?

Należałoby z tego ponurego widowiska wyciągnąć dalsze konsekwencje — pilności naprawy podstaw Rzeczypospolitej, a utrudzonym i drogim dla wszystkich zwłokom Wielkiego Pracownika raz dać Święty Spokój.

O NAPRAWĘ STOSUNKÓW GOSPODARCZYCH W POLSCE

P. Bartłomiej Bojanowski, inżynier i rolnik zawodowy, ekonomista samodzielnie myślący, co jest w Polsce niezwykłą rzadkością, opublikował niewielką broszurę, liczącą zaledwie 84 strony druku, pod powyższym tytułem, ale która zawiera bardzo ciekawy materiał faktyczny i myślowy dla wszyskich tych, którzy pragną naprawdę polepszenia warunków gospodarczych Polski.

Miło nam jest stwierdzić, że autor idzie w swoich rozumowaniach najzupełniej po linii prawd ustalanych przez Związek Synarchiczny. Wcale się temu jednak nie dziwimy, gdyż każdy człowiek rozumny i dobrej woli, który odrzucił śmietnik myślowy, naładowany odpadkami przeżytych i przebrzmiałych doktryn, jakie wydały jedynie katastrofalne wyniki, musi iść po tej linii.

Jako rolnik — szanowny autor przeważnie zajmuje się stanem gospodarczym naszej wsi. Samodzielnie dokonywa on najskrupulatniejszych obliczeń i stwierdza, że w rolnictwie na 70% całej ludności 40% jest bezrobotnych, a że w całej Polsce tylko połowa ludności dorosłej pracuje i utrzymują drugą połowę.

Autor doskonale zdaje sobie sprawę z zupełnego **braku polityki celowości** w naszej gospodarce i widzi jasno, że przyczyną naszej nędzy jest „obca agentura" złota. Powstaje bardzo gwałtownie przeciwko autorytetom, wmawiającym w społeczeństwo, że źródłem dobrobytu ludności jest złoto, posiadane przez akcjonariuszy kopalni złota w Południowej Afryce, Kanadzie i Australii. Charakteryzuje dobitnie działalność „żółtej międzynarodówki", stokroć groźniejszej od wszystkich innych najbardziej wywrotowych.

Pozwolimy sobie przytoczyć za Szanownym Autorem parę ustępów z jego pracy, odnoszących się do tej mafii, która trzyma w nędzy Polskę:

„Dla zrealizowania swoich celów (dobrego oprocentowania swego towaru — złota. Przypisek Redak-

cji), dla trzymania mas i całych narodów w posłuszeństwie i karności mają oni swoją organizację, tajnego międzynarodowego „lewjatana". „Ma (on) w każdej organizacji ludzi, przez siebie płatnych, którzy pilnują tych organizacji (oczywiście naczelnych, gospodarczych — przyp. Red), aby żadna myśl niezależna tam się nie wślizgnęła... Pozatem ma płatnych funkcjonariuszy". „Nie trudno ich odróżnić. Mają oni ustalone metody postępowania, wszędzie te same. Nie podejmują się oni nigdy dyskusji rzeczowej. Powołują się bądź na „uznane" i uświęcone „autorytety",—bądź na „uznane prawdy", komunały nic nie znaczące. Starają się daną myśl, która im nie idzie na rękę, ośmieszyć, pomniejszyć jej znaczenie, zbagatelizować. Nazywa się taka myśl w ich terminologii „niedojrzałą", „przedwczesną", „eksperymentem"...

„Jedną jednak z najczęściej stosowanych przez tych ludzi metod jest metoda przemilczania. Jeżeli poruszy się czy to na zebraniu czy w prasie jaki temat, natychmiast postara się „lewiatan" opinię publiczną czy uwagę audytorium odwrócić w innym kierunku. Na zgromadzeniu są wtedy wysuwane przez ludzi płatnych zazwyczaj tematy podobne, które audytorium interesują, a dotyczące drobnych bolączek słuchaczy, popularne hasła, często demagogiczne. W prasie lub parlamencie — zagadnienia, które nic konkretnego przynieść nie mogą, lecz zajmują jakiś czas opinię publiczną. Ponieważ główną przyczyną naszej biedy jest właśnie ogromny wyzysk kapitału międzynarodowego, kapitał ten wytęża całą swą energię, aby naszą opinię utrzymać w ciągłym naprężeniu, skierowując jej uwagę na zagadnienia drugorzędne i trzeciorzędne. Wysuwa się więc kolejno popularne programy, a więc najpierw — „obrona konsumenta przed paskarstwem" potem dla odmiany hasło „frontem do wsi", następnie namiętną dyskusję — „inflacja, czy deflacja", potem nawet „walkę z kartelami", wreszcie hasło uaktywnienia reformy rolnej, która zresztą ani szkody ani pożytku społeczeństwu naszemu przynieść nie może. Wśród opozycji znów wysuwane są hasła „obrony proletariatu", zachowania „zdobyczy socjalnych", „walki z miejszościami narodowymi i inne".

„Drugim sposobem zachowania swego monopolistycznego stanowiska w sprawach ekonomicznych jest kłócenie społeczeństwa, nastawienie jednych grup przeciw drugim, aby w walce wewnętrznej spalały się i wyładowywały siły społeczne i nie mogły być jednolicie kierowane przeciw rzeczywistym ciemiężcom". —

Nie mamy niestety dość miejsca, by gruntownie omówić tę broszurę, radzimy więc nabyć ją i przeczytać.

ŚWIATŁA I CIENIE WSPÓŁDZIELCZOŚCI POLSKIEJ

(Na marginesie obchodu dnia spółdzielczości).

List do Redakcji.

Gdy I Marszałek Polski zamknął oczy, próby zaś włożenia na barki II Marszałkowi całkowitej odpowiedzialności za wszystko, co się w Polsce dzieje, dziać może i będzie, spełzły na ozon, Naród poczuł się osieroconym. Naczelny Wódz Sił Zbrojnych wygłosił coprawda mowę o „konieczności podźwignięcia Polski wzwyż", zorganizowanie jednak społeczeństwa w tym celu powierzył pułk. dypl. Adamowi Kocowi, sam zaś powrócił do swych zainteresowań fachowych w myśl zasady, że „jeżeli strzelcowi powierzono wyczyszczenie konia, powinien on to tak uskutecznić, jakby od tego zależało zbawienie Polski", a wszak Józef Piłsudski powierzył mu tylko pieczę nad Armią. Niewątpliwie stanowisko zajęte przez II Marszałka Polski musi Mu być poczytane za zasługę: człowiek wszak nie może być uniwersalnym. Pułk. Koc wywiązał się ze swego zadania, jak mógł najlepiej. Jako wzorowy oficer sztabowy przygotował akcję z ubezpieczeniem, rezerwami etc., niestety rozwinął tylko myśl Naczelnego Wodza Armii i dał społeczeństwu zaledwie program, a nie plan państwowy, t.zn. wskazał wyraźnie co należałoby zrobić (i to nie wyczerpując kwestyj), nie podał jednak, jak to powinno być wykonane. Mój Boże, pułk. Koc jest zaledwie oficerem, a nie filozofem; zadanie zresztą wyraźnie przekraczało siły jednego człowieka. Oddając więc cześć Jego dobrym chęciom musimy traktować Jego deklarację jako epitafię pośmiertną na cześć zmarłego na przedwczesny uwiąd starczy B.B. Naród poczuł się podwójnie osieroconym.

Zasługą niewątpliwą pułk. Koca było podkreślenie faktu, że bez spoistego **planu państwowego** potencjał ekonomiczny Państwa nie dosięgnie do jego potencjału militarnego: w ten sposób, na wypadek wojny, armia znalazłaby się jakby w powietrzu, bez oparcia o silny organizm gospodarczy.

W momencie zda się najcięższym, gdy wszelkie dotychczasowe próby zorganizowania społeczeństwa pod hasłem jednolitej myśli państwowej spełzły na niczem i beznadziejnymi się wydawały wszelkie dalsze poczynania w tym kierunku, dla braku właśnie tej wyraźnej myśli państwowej, gdy rosnący głód **wielkiej idei**, mogący zgalwanizować naród i pchnąć go na nowe tory rozwoju, zdawał się nie do nasycenia, w dniu **2 maja 1937 roku** cicho, bez rozgłosu, jak „Dobra Nowina", pojawił się opracowywany w cichości przez lat 13 przez grono działaczy „Uniwersał Synarchiczny" skierowany do Wszystkich Ludzi Dobrej Woli, a któż w Polsce nie uważa się za takiego!

Opiera on organizację **współczesnego** Państwa na nowych postawach, nawiązując jednak tradycjonalnie do odwiecznej „polskiej racji stanu", sprecyzowanej w dziełach największych i najsławniejszych ludzi w Polsce.

Czyni on przede wszystkim odpowiedzialnymi

za losy państwa wszystkich obywateli razem i każdego z osobna, wskazując, jako więź społeczną, współdziałanie a nie współzawodnictwo w ujemnem znaczeniu tego ostatniego słowa.

W synarchicznym ustroju Państwa znajduje się miejsce dla wszystkich partyj politycznych, odłamów społecznych oraz organizacyj narodowościowych pod egidą „Salus republice suprema lex", przy zachowaniu jednak zasady, że „nie nos dla tabakiery, a tabakiera dla nosa".

Państwo powinno być tak zorganizowane, by pozwoliło każdemu obywatelowi na swobodny rozwój jego indywidualności, nie wykraczającej jednak poza granice interesu społecznego, a przez to drogiej sercu każdego obywatela, jako najwyższe dobro.

Ustrój synarchiczny oparty na „sprawiedliwym pieniądzu", uspołecznieniu produkcji i wymiany dóbr, bezwzględnej toleracji i swobodzie myśli, przewiduje silny moralnie i rozumny rząd, hierarchię wiedzy i armię, jako gwarantkę niepodległości do czasu zapanowania na ziemi „wiecznego pokoju".

Kładzie wielki nacisk na wychowanie i odpowiednie wykształcenie młodego pokolenia, stojąc na stanowisku, że nasze warunki życiowe, wymagają „nowego człowieka", a przede wszystkim **mądrego**.

Czy panowie spółdzielcy czytali „Uniwersał Synarchiczny"? Prasa bowiem spółdzielcza przemilczała tak doniosły w życiu Narodu fakt jego ukazania się i czy nie odnaleźli w nim oddźwięku idei, głoszonych przez wielkich przodowników spółdzielczości: Gide'a, Poissona, Abramowskiego i Mielczarskiego. „Rzeczpospolita Spółdzielcza" — powie może ktoś z uśmiechem sceptycznym na ustach: mrzonki, fantazje...

Dla ciekawych pozwolę sobie przytoczyć przykład podany przez Karola Gide'a w jednym z jego przemówień dla uzasadnienia wielkich idei, jakie ruchem spółdzielczym winny kierować:

„Gdy pewien chłopiec okrętowy wspinał się po drabinie sznurowej na szczyt masztu, spojrzał na morze i zachwiał się; obserwujący go z dołu kapitan okrętu, krzyknął przez tubę: „Patrz w górę, gdy będzierz patrzył pod nogi, dostaniesz zawrotu głowy i spadniesz".

Czy dzisiejsza spółdzielczość polska nie patrzy pod nogi, zamiast w górę, czy nie grozi jej upadek?

Brak jasnej i wyraźnej ideologii, głoszonej w sposób dostępny i zrozumiały dla społeczeństwa, propaganda na miarę drobnych handlarzy i zwykłych zjadaczy chleba, jaskrawe niedociągnięcia organizacyjne, pomimo wzorowej Ustawy o spółdzielniach i wysiłków Państwowej Rady Spółdzielczej, powodują katastrofalny zastój w rozwoju spółdzielczości polskiej, a stanie w miejscu i przedreptywanie jest już wyraźnem **cofaniem się.**

Święto spółdzielczości, obchodzone krzykliwie w dniu 13 ub. m. nie zbliżyło społeczeństwa ani na krok do samej spółdzielczości, powodując jedynie szereg ujemnych opinij o idei i zadaniach tejże, dowodzących, że spółdzielcy polscy nie byli w stanie nawet przy takiej okazji, zaznajomić szerszego ogółu z istotą i celami spółdzielczości.

Czy spółdzielczość potrzebuje reklamy? Cui bono te afisze, odezwy, ulotki? Czy w ten sposób podchodzi się do społeczeństwa z nowym programem społecznym?

Czy nie lepszą a nawet najlepszą reklamą dla spółdzielczości są **fakty dokonane?** Czy nie lepiej było ten wielki wysiłek skierować w stronę zorganizowania spółdzielczości spożywczej wśród włościan na wzór spółdzielczości ruskiej?

Na marginesie dnia spółdzielczości i w związku z naszym „Uniwersałem" pozwolimy sobie skreślić te kilka słów, wzywając spółdzielców polskich do wspólnej pracy nad wytwarzaniem nowego sprawiedliwego układu społecznego i wychowaniem nowego człowieka w nadziei, że w przyszłym 1938 roku świętować będziemy wspólnie dzień 2 maja, rocznicę ogłoszenia „Uniwersału Synarchicznego", zawierającego także i ideologię spółdzielczą; wielkie bowiem święto, a takiem jest niewątpliwie święto spółdzielczości, winno być związane z **wielkim faktem,** a nie wyznaczone dowolnie co roku w innym dniu.

Równocześnie prosimy Red. „Syn.", o udzielenie miejsca na „Głosy spółdzielców" i prosimy o fachowe uwagi o państwowym planie synarchicznym.

Spółdzielca

SWOIŚCIE POJĘTA IDEA SPOŁECZEŃSTWA

Donoszą nam z Gdyni:

„Rozwijający się stale, choć obecnie w malejącym tempie, jedyny własny port i miasto obok niego — przeżywają, jak wszystkie miasta polskie, kryzys samorządów. I u nas, jak gdzieindziej, nie mamy samorządu, lecz „mianorząd".

W ostatnich czasach, ściśle według wzorów wschodnich, zastosowane zostały kwiateczki naszych biurokratów w odniesieniu do społeczeństwa i władz nadzorczych mianorządu, — jakże jednakowoż jaskrawo odbijające od Polski A, do której mamy pretensję należenia tak z tytułu przynależności geograficznej jak też i naszych ambicji rozwojowych, a również i czasu, w którym się to dzieje.

Przed spodziewaną lustracją czynnika miarodajnego tutejszy mianorząd nakazał, aby prywatne placówki gospodarcze na okres 2-ch tygodni uzupełniły swych zatrudnionych pracowników o kilka — kilkanaście procent (były przykłady że zatrudniający

100 ludzi dobrali zbędnych 20-tu). W czasie odbywającej się następnie lustracji nastąpił meldunek o zmalałym w Gdyni bezrobociu; naturalnie wywołał on poważne zadowolenie i dalsze tego skutki, bo po odjeździe „rewizora" bezrobocie jest zpowrotem zwiększone, gdy zbędni zostali zwolnieni. Obywatele dostali przy tej okazji właściwą lekcję poglądową ....uspołecznienia, gdyż na tym tle został umotywowany nakaz, mianowicie: w miejscowym obywatelskim komitecie pomocy zimowej akcja miała być zamknięta wynikiem deficytowym i naturalnie zgłoszono wynik ujemny działalności, ale od czegóż ma się urobionych — uspołecznionych obywateli. Można wszak przed zamknięciem rachunków postąpić metodą ze wschodu, wtedy naturalnie tylko, gdy się zapomniało o kontroli bilansowania w trakcie ubiegłych 8-u miesięcy pracy.

Z rozkazu mianorządu w czerwcu rozkłada się więc deficyt na poszczególne placówki gospodarcze oraz obywateli, i na drodze „dobrowolnej" pokrywa niedobór, stwarzając w Warszawie pozór samowystarczalności i gospodarczości, a na miejscu w Gdyni — świadomość pracy społecznej metodami centralnoazjatyckimi.

Tak pojęte metody pracy mianorządu zabijają w społeczeństwie tutejszym, jak zresztą zabijały by wszędzie, wszelkie chęci pracy społecznej, wszelkie poczucie słuszności altruistycznych pobudek, a odwrotnie — naocznie przekonywują słabych i niewyrobionych (a takich przecież jest w Polsce, więc i u nas może, więcej niż na zachodzie w Europie) że ideałem jest po wieczne czasy serwilizm i lizusowanie.

GOSPODARCZY CEL WŁASNOŚCI NARODOWEJ A ZATEM I INDYWIDUALNEJ

Wiadomo powszechnie, że każda nawet najdrobniejsza ruchomość lub nieruchomość stanowi cząstkę ogólnego dobra narodowego, które właśnie składa się z tych poszczególnych członów własności.

Człony tak pojmowanej własności ogólnej powstają albo — drogą przewagi mózgu nad pracą fizyczną, t. j. takie wytwory, które w rezultacie, jako dobra kulturalne, wierzeń, filozofii, nauk, piśmiennictwa i t. p. stanowią własność bezpornie narodową, chroniąc prawną własność jednostki wytwarzającej tylko w niektórych wypadkach i na stosunkowo krótki czasokres, albo też drogą przewagi sił fizycznych nad pracą mózgu, wytwarzając wszelkie dobra materialne i te otrzymały ochronę prawną własności jednostki wytwarzającej na dłuższy okres czasu.

Dla ogółu pierwsze są niewspółmiernie ważniejsze niż drugie. Dla jednostki — drugie tylko są powszechnie za cenniejsze uważane.

Zatem wszystko, co człowiek własną pracą: myśli, rozumu lub siły fizycznej przejściowo lub na stałe dla użytkowania wytwarza — stanowi cząstkę własności narodowej.

Nie może być zatym obojętne, jak poszczególny człowiek na „swojej" własności gospodarzy lub też jak „swoją" własnością rozporządza, gdyż wszystkie te wysiłki powinny jednak stale i konsekwentnie zdążać ku jakiemuś wspólnemu i ogólnemu celowi, pożytecznemu dla całości, będąc jednocześnie pośrednio pożytecznymi dla jednostki.

Muszą też wysiłki, mające ogólny cel, podlegać wspólnym prawom powstawania i rządzenia, aby nie wytwarzały zamięszania i nieuniknionych zachaczeń, mogących w rezultacie przynosić ujemne wyniki lub też marnotrawstwo.

W obecnym stanie rzeczy takie wspólne prawa, kierujące powstawaniem każdej materialnej rzeczywistości, ustaliła pojęta najszczerzej Nauka Organizacji, do której ugruntowania przyczynili się w znacznej mierze i polscy myśliciele. Aby nie być gołosłownie zarozumiałymi podkreślić należy na tym miejscu, wogóle w piśmiennictwie bodaj poraz pierwszy, niewątpliwe zasługi Bolesława PRUSA (Aleksandra Głowackiego), któren wyniki swej twórczej na tym polu pracy od 1883 roku stale publikował i ujął je w ostatecznej formie w „Najogólniejszych Ideałach Życiowych", w całości daleko obszerniej i głębiej, niż to do dzisiaj oficjalna — katedralna nauka — doświadczalnie stwierdza i wnioski swe dedukcyjne z tych doświadczeń wyprowadza.*)

Te zatym stwierdzenia i prawa stosując do naszego zagadnienia ustalić należy przyczyny konieczności postawienia gospodarczego celu dobra narodowego.

Za główny motor wysiłków ludzkich uważa się powszechnie — zysk. Jest to zapatrywanie błędne.

Zysk, jako rezultat wysiłków, jest czasami tylko osiągalny i ma swój odpowiednik ujemny — stratę, a tej przecież za motor równy zyskowi w poczynaniach dodatnio-gospodarczych uważać nie jesteśmy skłonni, gdyż byłoby to absurdem. Z tego jasnym

*) O restytucję należnych praw pierwszeństwa autorstwa na tym polu B. Prusa — oficjalną naukę i Polski Instytut Naukowy Organizacji i Kierownictwa — uprasza Związek Synarchiczny, w 25 letnią rocznicę zgonu Autora, uważając, że naukowy świat zachodnich naszych sąsiadów dawno by to w podobnych wypadkach uczynił. Wszystkich zaś adeptów tej nauki, aby z dziełem B. Prusa zaznajomili się i jego ideał możliwie najprędzej wcielali w życie.

się staje że obecny, powszechny, acz na szczęście schyłkowy ustrój, jest w błędzie, uważając zysk (stratę) za cel życia gospodarczego, gdyż to są tylko skutki.

Życie wogóle, a życie gospodarcze w szczególe, jest w ciągłym ruchu — jest dynamiczne; wywołuje ciągły rozrost — produkcję i wymianę, i to jest najważniejsza celowa wytyczna.

Na całość życia gospodarczego ogólno narodowego składają się wysiłki: państwowe, społeczne i indywidualne. W pierwszych działają nakazy ogólno państwowej natury, w drugich—pobutki altruistyczne i wreszcie w trzecich — altruizm bardzo sporadycznie a prawie zawsze — egoizm indywidualny lub grupowy.

Wszystkie z tego wypływające działania mają wspólną cechę — rozrost, są zatym dynamiczne dodatnio, tworzą — jako efekt wysiłków — produkcję i wymianę t. j. realizują się zgodnie z celową wytyczną.

Łącznie — są zbiorowością, życiem gospodarczym, ogarniają wszelkie gałęzie pracy o charakterze kulturalnym i materialnym wszystkich obywateli, a jako jej wyraz — obejmują naszą teraźniejszość kształtują naszą bytową przyszłość, gruntując się na naszej przeszłości. Inaczej, utylitarnie pojmowane, dają w obecnych swych formach negatywne wyniki, a w konsekwencji doprowadzają, bo doprowadzać muszą, do wytwarzania ujemnych wyników, czego jesteśmy obecnie cierpiącymi aktorami.

Biorąc pod uwagę bytową przyszłość, wypływa, jako skutek, konieczność rozpatrywania tego zagadnienia pod kątem ogólnego i postępującego w górę powszechnego dobrobytu, gdyż bez niego nawet najpiękniejsze ideały oraz gruntowne na nich poczynania tkwić będą w próżni, a to dla tego że człowiek głodny, źle odziany i niepewny swego jutra całe swoje wysiłki kieruje jedynie na utrzymanie swego zwierzęcego bytu, natomiast wypoczęty, syty i ustalony powinien — i właściwie nauczony zawsze tak czyni, gdyż ma po temu naturalne zadatki, — przyczyniać się do ogólnego dorobku kulturalnego i cywilizacyjnego, stale na to wyładowywując swoją potencjalną energię twórczą, założoną w jego rozumie i uczuciu.

Zatym rozum z uczuciem, — łącznie i równorzędnie, a świadomie używane, — potrzebne są dla właściwego nastawienia wysiłków twórczych społeczności i jednostek przy realizacji form życia.

Formy te w głównej mierze różniczkują ludzi na warstwy, klasy i t. p., a z tego zjawia się różnorodność ich celów, co wobec braku ustalenia celu wspólnego, do którego zdążać należy, powoduje marnotrawienie nadaremne sił w walkach antagonistycznych i konkurencyjnych, krzyżujących lub unicestwiających największy skarb — energię żywego człowieka.

Warstwowy podział ludności jest też przyczyną okropnej niesprawiedliwości, niesłusznego podziału zysku i rozdziału wynagrodzenia za pracę, otrzymywanego i zdobywanego wszak przez wszystkich, a których podział powinien następować „pro rata parte" — za pracę mózgu i wysiłku fizycznego oraz zużyty kapitał (pieniądz i narzędzie).

Bowiem z pracy rozumu i ciała, posiadających założoną energię, powstaje zawsze wytwórczość i wymiana, nawet niejednokrotnie. Bez udziału kapitału, natomiast z samego kapitału bez udziału pracy w jakiejkolwiek formie nigdy żadna wartość nie została wytworzona. Odwrócenie tego podstawowego i naturalnego porządku jest błędem ustroju kapitalistycznego, który wpędza społeczeństwa i ich wykwit — kulturę i cywilizację — w ślepą ulicę, gdzie dalszy celowy rozrost — szczególnie życia gospodarczego — jest niemożliwy, bo zatrata energii będzie, a już poczęści jest obecnie, natyle wydatna w swej martwocie, że nie wytrzyma „kalkulacji" powodując tylko marnotrawstwo.

Jako częściowe usprawiedliwienie błędu (podział zysku) obecnego ustroju poruszyć należy niechęć nastawienia powszechnego do ponoszenia konsekwencji za straty, które na swych barkach ponosić musi, siłą rzeczy choć niechętnie kapitał, przykładając wszelkich godziwych i niegodziwych wysiłków do przesunięcia materialnej odpowiedzialności na kogo się tylko uda. W rzeczywistości można jednakowoż problemat ten rozwiązać właściwie na drodze asekuracyjnej przez ubezpieczenia, co czasami tylko dziś asekuracja rozwiązuje pomyślnie, niechcąc widać pozbawiać kapitalizm podstawy jego supremacji.

Omawiane formy życia mają pozatem swoją pojemność ściśle zależną od warunków bytowania ilości ludzi w danym czasie i w danym kompleksie. Stąd w celu życia gospodarczego pojemność ta, związana ściśle z wielkością wytwórczości i wymiany, powinna znaleść swój wyraz w ten sposób, aby z jednej strony umożliwione zostało zużytkowanie całej ilości zaofiarowanej przez życie pracy, a z drugiej aby niezbędne pomocnicze kapitały (pieniądze obrotowe, inwestycyjne i narzędzia) były zawsze do dyspozycji gotowe w zgodzie z zapotrzebowaniem, a nie w interesie poniektórych posiadaczy złota.

Ciągłość i ewolucjonizm gospodarczy nakłada też obowiązek stosowania równowagi i harmonii, gdyż tylko w tak przeprowadzanym układzie jest do utrzymania umiarowy rozrost, bez którego cel w ustalonych wymiarach i w zadanym czasie nie może być napewno osiągalny,

Zbędnym zdaje się wspominać, że realizacja celu z góry wymaga określonych a nie nijakich ludzi do tworzenia — postawienia pomocniczych celów, wypracowywania planów, gromadzenia środków, wykonywania zamierzeń oraz przeprowadzenia najszerzej pojętej kontroli dla zadość uczynienia wymaganiom Nauki Organizacji.

Z rozwiązań powyższych wyłania się cel narodo-

wego życia gospodarczego zgodny z zadaniem zbiorowości i jednostek.

Dla zapewnienia rozwoju duchowego jednostki, a kultury i cywilizacji w zbiorowości, organizować produkcję i wymianę, przy sprawiedliwym podziale zysków „pro rata parte", dla osiągnięcia użyteczności i doskonałości. — —

Ten tylko ogólny cel obejmuje całość zagadnienia, bo każde inne ujęcie będzie tylko tego celu cząstką, zatym każde inne, choćby najbardziej pożądane, nie będzie odpowiadało powszechności, która jedna jest w stanie wytworzyć konieczne napięcia energii ludzkiej, niezbędnej dla osiągnięcia na pewno pozytywnych wyników.

Jotka

O PIENIĄDZU USTABILIZOWANYM

W majowym i obecnym numerach „Synarchisty" postawiliśmy ogólne cele pracy wiejskiej i całości życia gospodarczego; obecnie mamy zamiar przed przystąpieniem do planowania poczynań gospodarczych, omówić sprawę czynnika pomocniczego, bez którego jednak wszelkie planowanie celowej pracy liczniejszego zespołu ludzkiego jest nie do pomyślenia. Tym czynnikiem niezbędnym jest ustabilizowany pieniądz, tylko nie tak ciasno pojmowany, tz. pieniądz o złoto oparty, jak go do tej pory powszechnie nauki ekonomii i finansów ustaliły, a w całej jego rozciągłości. działań na życie i nietylko gospodarcze.

Niejako na marginesie zaznaczyć należy, że oficjalna gospodarka Polski zagadnienie to do tej pory prowadzi na pasku zdobyczy naukowych i praktycznych wnioskowań z okresu przed wielką wojną, pomimo iż nauka światowa i pod tym względem poszła znacznie naprzód.

Mógłby ktoś zarzut postawić, dla czego pieniądz znalazł się na pierwszym miejscu rozważań o gromadzeniu środków koniecznych dla planowania czynnego życia gospodarczego.

Jest to skutkiem tego, że pomimo ważności kolejnie cytowanych: twórczości i inicjatywy, pracy, surowców, narzędzi, zbytu, kapitału, dla ujęcia wszechobrotu wszystkich tych składników konieczny jest ustabilizowany pieniądz, a czym stalszy w swej wartości i czasie działania — tym lepiej, gdyż on jeden zahaczając (bo to jest jego jedyny naturalny cel) o wszystkie czynniki — potrafi nabroić tak wiele, że ku końcowi realizacji każdego zamierzenia możemy stracić bez naszej woli i wiedzy panowanie nad sytuacją, a tym samym uzyskać niepożądane rezultaty.

Wypływa to z bezwzględnej obecnie niestałości pieniądza w kapitalistycznym ustroju, choć może się wydawać właśnie coś odwrotnego tj. że pieniądz obecny nie uległ żadnej fluktuacji, pomimo tego że w rzeczywistości miernik wartości — pieniądz poważnie i stale balansuje, a tylko dlatego że jest o złoto oparty.

Kilka funkcji wypełnia pieniądz: raz jako znak wymienny tj. gdy zwalnia z wszelkich zaciąganych zobowiązań, to znów jako wskaźnik każdej wartości, innym razem jako miernik kredytów i oszczędności, czyli przyrostu bogactwa narodowego.

Funkcje te tak są ze sobą zespolone, że normalny człowiek mający z pieniądzem codziennie do czynienia, przestał je łączyć, tj. rozumieć i zauważać. Takie zaś niepełne, nieścisłe i niedokładne ujmowanie wytwarza zamęt i wyprowadza gospodarcze pojęcia poszczególnego człowieka na manowce.

Z biegiem czasu, przechodząc najróżnorodniejsze etapy, wytworzyło się mylne oparcie pieniądza o złoto jako podstawę miernika wartości, — wartości wszelkiego pochodzenia a zatem i pracy, zamiast daleko słuszniejsze i prawidłowsze oparcie pieniądza o pracę, z której dopiero rodzi się wszelka produkcja i wymiana. Tym więcej że oparcie pieniądza o pracę jest zupełnie naturalne, gdyż pieniądz bez pracy jest w swej istocie bierny — martwy, wtedy gdy dodany jako uzupełnienie do pracy naturalnie nabywa zdolności rozrodczych, czyli staje się czynnym i potęguje efekty samej pracy.

Ponieważ pieniądz stale jest używany jako czynnik zwalniający z zobowiązań lub jako wyraziciel kredytu i oszczędności, a te trwają od najkrótszych do nieskończenie długich okresów czasu, niezbędne jest aby w trakcie ciągłości czasu pieniądz jako miernik wartości nie ulegał żadnej zmianie, gdyż w przeciwnym razie musi on być przyczyną niestałości, a stąd nieokreślonego i niemogącego być przewidzianym ryzyka, które ze swej strony musi powodować wzrost niesłusznego zysku lub straty, wynikających zawsze z wpływów niezależnych od samej operacji, dla której był w danej tranzakcii użyty.

W życiu pieniądz oparty na jednym towarze — złocie, jest — jako wartość — zależny całkowicie od podaży i popytu na złoto, a zatym i całe życie gospodarcze jest od tego zależne. Ba! z życiem gospodarczym ściśle zespolona jest i nasza kultura, zatym i ona jest od złota całkowicie uzależniona.

Popyt na złoto do tej pory ogranicza sam system finansowy, jakiego się rządy państw kurczowo trzymają.

Podaż natomiast, mogąc być drogą układów regulowana, ostatnio od 6-ciu miesięcy ulega silnemu zwiększeniu, co na własnej sile żywotnej i jej wytrzymałości odczuwają specjalnie Anglia i USA, gdzie w danej chwili prowadzona jest absurdalna taktyka, że za złoto, które trzeba magazynować w skarbcach, czyli wyłączać z obrotu i korzyści gospodarczych, oddaje się bolszewikom cenne wyroby własnego życia gospodarczego gruntując niejako ich potęgę na włas-

ną niekorzyść: a wszystko to dla tego, aby złota nie było nadmiaru na rynku i aby dawniejsze nie uległo deprecjacji.

Z tego wypływa logiczny i prosty wniosek, że gospodarka nasza ugruntowana jest na bardzo słabym fundamencie, który lada moment grozi rozpadem a zatym i sam gmach gospodarki stale uledz może zawaleniu. Wszelkie stosowane łataniny, podpierania, kompromisy, bariery i restrykcje nic we właściwym sensie nie zmieniają, gdyż nie stwarzają statyczniejszego ugruntowania, a tylko zaklejają rysy na niedługie okresy czasu, pozwalają całej konstrukcji, tak misternie wzniesionej, dojutrkować.

Niezależnie od złota, pieniądz oparty o jakikolwiek jeden towar będzie zawsze na takież pertubacje narażony. Dopiero oparcie go o pracę, czyli praktycznie o kilkadziesiąt towarów codziennego zużycia i to towarów pochodzących przeważnie z pracy, w każdym bądź razie bez dodatku zagranicznych surowców i kapitałów, da nam pieniądz, podlegający wewnętrznie możliwie najmniejszym, a w praktyce żadnym wahaniom w swej funkcji głównej, a dodatkowo i w reszcie innych funkcji o których wyżej wspomiano.

Taka celowa zamiana oparcia jedynie tylko jest w stanie ustabilizować pieniądz i w efekcie da więcej o jeden węgieł pewności wszelkim gospodarczym poczynaniom.

Pozatym bez wyjątku wszyscy obywatele niejako automatycznie nabędą, nawet bez pojmowania tego zagadnienia, bezwzględnie równych szans przy wykorzystaniu, na swą osobiście korzyść i własność, wszelkich swych planów realizacyjnych, wtedy gdy obecnie ci, którzy mają uświadomienie różnych momentów fluktuacyjnych funkcji pieniądza, otrzymują z tego tytułu niesłusznie premię (bonus) i to zawsze tylko na niekorzyść współobywateli nieświadomych, gdyż jedni zyskują, a drudzy tracą, wtedy gdy „bochenek" do podziału dany jest zawsze wspólny, bo stanowi ogólne dobro narodowe.

Prawdą, że obecna nauka ekonomii takie perturbacyjne wahania złotego pieniądza ułowiła i utrwaliła w wykazach zwanych wskaźnikami. Są one jasne i łatwe do wyciągania korzyści dla stosunkowo niewielu, wtędy gdy ogromna większość ludności zupełnie tej gry nie uświadamia sobie, nie docenia, a zatym nie stara się zrozumieć, lecz stale jest bita na swoją niekorzyść, co ujawnia się w rezultacie jako społeczna niesprawiedliwość, niesprawność lub marnotrawstwo wywołujące w konsekwencji niezadowolenie.

Chcąc zatym ten odcinek zagadnienia uregulować, czyniąc społeczną sprawiedliwość, niezbędne jest prawnie ustalić na przyszłość oparcie pieniądza o pracę, a to znowu jest tylko możliwe przez wprowadzenie pieniądza wielotowarowego.

Podkład pod taki pieniądz jest tylko w pracy ludzkiej, której posiadamy i posiadać możemy zawsze wbród, bo każdy obywatel, z obecnej 34 milionowej ludności, pragnie uczciwie pracować, żąda tylko aby owoce z niej, jako sprawiedliwie jemu należne, sam na swą korzyść wykorzystywał. To jest jego naturalne prawo, a zatym powinno być bezwzględnie stosowane i szanowane.

Społeczna niesprawiedliwość, niesprawność i niezadowolenie prowadzą prostą drogą tylko do jednego, do powszechnej żądzy przemian, gruntujących ferment przewrotu przy pomocy siły rewolucyjnej.

Ta zaś ostatnia doprowadza zawsze, bo tego tylokrotnie dowiodła, tylko do mordów i grabieży, a w konsekwencji do jeszcze większego rozbicia gospodarczego i wyzysku człowieka przez człowieka.

Czas zatym najwyższy aby światła część polskiego społeczeństwa przeprowadziła gospodarcze przemiany życia zbiorowego po właściwej drodze przyśpieszonej ewolucji, a w kierunku jedynym, jaki jest możliwy i sprawiedliwy, który jest w stanie obecne dolegliwości usunąć i wszystkim żądnym pracę i jej owoce zapewnić.

W wywodach powyżej podanych nieujawniono nic nowego, gdyż prawdy te różni ekonomiści i finansiści a między innymi i Związek Synarchiczny od kilkunastu lat głoszą. Ciekawe zatym, co jest przyczyną że nikt na ziemi niema dość odwagi aby obecny bezwątpienia zły i niezadawalniający nikogo stan zamienić na właściwy.

Naszym zdaniem wynika to przede wszystkim z biernoty natury obecnego człowieka, jak również z zakorzenionego wygodnictwa. Pozatym świadomi głębi poruszonego zagadnienia mają w swej dyspozycji tylko najwyżej częściowe środki zaradcze, są natomiast za mało uczuleni na ogólną krzywdę wszystkich bliźnich.

Mogą natomiast, a jest to ich bezpośrednim obowiązkiem pod groźbą odpowiedzialności przed przyszłością, wszyscy posiadający obecnie władzę — stopniowo i harmonijnie całość życia gospodarczego celowo poprowadzić tak, aby wszyscy obywatele korzystali z równych szans i ciągnęli wspólne korzyści, gdyż niosą wspólne ciężary.

Jotka.

MIĘDZYNARODOWA SZKOŁA FILOZOFJI W AMERSFOORT

Gdy tak zwane wielkie mocarstwa, opanowane szałem pychy i zazdrości, licytują się w zbrojeniach, a polityką gospodarczą coraz bardziej gmatwają i tak już okropne stosunki ekonomiczne świata, państwa tak zwane „małe" idą naprzód w kulturze duchowej i umysłowej wyższego gatunku i przyjdzie czas, kiedy te małe staną się wskutek tego wielkimi istotnie, a wielkie, przelawszy wszystkie rudy w armaty, wy-

strzelają się wzajemnie i pozostaną po nich tylko — smutne wspomnienia.

Ani jedno „wielkie” państwo nie może się naprzykład poszczycić taką instytucją, świadczącą o wysokich aspiracjach wyższego rzędu, jaką jest z fundacji prywatnej powstała jeszcze w 1916 roku a więc podczas wojny, co jest bardzo symptomatyczne, — wolna szkoła filozofii w Amersfoort, niewielkim mieście Holandii.

Holandia ma piękne tradycje filozofii:— Erazm Rotterdamski, Hemsterhuis, Volland, Spinoza, Bierens de Haan — to nazwiska zaszczyt przynoszące temu narodowi kupieckiemu. Holendrzy, z natury spokojni i reflekcyjni, kochają się w filozofii i nawet ją „unarodowili”, nie używając nazwy greckiej, lecz własną — Wijsbegeerte.

Szkoła w Amersfoort jest niezależną, a więc nie oficjalną, dostępną dla każdego. Wykładają w niej cyklami filozofowie różnych krajów, którzy na te cykle przyjeżdżają. Dla ułatwienia wszystkim mieszkańcom Holandii korzystania z tej placówki myśli niezależnej, urządzane są tam kursy tak zwane „week-end”—owe przez sobotę, niedzielę i poniedziałek, co pozwala nawet ludziom zajętym w tygodniu pracą zawodową pojechać do Amersfoort na „week-end” i wysłuchać kilku wykładów filozoficznych. W lecie urządzane są także ośmiodniowe kursy, zawierające pewien cykl zagadnień. Dla scharakteryzowania wykładów podajemy kilka tytułów z najnowszego cyklu:— Charakter nowoczesnej sztuki w literaturze, muzyce i plastyce. Religia w stosunku do nowoczesnego poczucia życia. Zwycięzki pochód humanizmu w życiu duchowym Europy. Dusza i Duch. Teozofia i chrześcijaństwo. Filozofia Egzystencji. Życie i myśl. Średniowieczna Mistyka. Reforma szkoły średniej. Kobieta w rozwoju kultury.

O nastawieniu znów szkoły tej do życia i o pojmowaniu filozofii, jakie tam panuje, świadczy najlepiej napis u wejścia do budynku Szkoły:— Wees Mensch — **Bądź człowiekiem.**

Kiedyż w Polsce zdobędziemy się na taką szkołę, do której ludzie dążyliby na week-end, zamiast do brydża!

OD DRÓG MLECZNYCH

ST. KOSZARSKA

Od dróg mlecznych, ze źródeł prabytu
Rozkaz zleciał czyjś — tajemne słowo
I coś, co w nicości gdzieś było ukryte
Objawiło się twórczości mową.

Przyszło z głębin nieznanych nikomu
Z ciemni istnień o których się nie wie
Z dali — której nie znamy ogromu
Zkądś, gdzie mgławic się pali zarzewie.

Myślą wielką jak lotnym pociskiem
Zaszumiało ponad ludzką głową
I buchnąwszy fontannami iskier
Ciałem stało się tajemne słowo.

Życie ciała gdy jawi się czynem
Wtedy jeno na twórczych dróg szpicy
Człowiek godzien zwać się BOŻYM SYNEM
I trwać wiecznie w łonie tajemnicy.

OSTATNIE ZEBRANIE PRZED WAKACJAMI

Ostatnie przed wakacjami zebranie dyskusyjne Związku Synarchicznego odbyło się 14 czerwca w poniedziałek.

Zebranie było poświęcone w dalszym ciągu rozważaniom szczegółów Uniwersału, szczególnie tych paru punktów, które w czytelnikach niedostatecznie przygotowanych wzbudzały przy powierzchownym czytaniu obiekcje.

Wyjaśniał je Prezes Związku, Dr Tarło-Maziński, który podkreślił przede wszystkim pewien ogólny objaw **bezwładu myślenia** ludzi, których trudno jest poruszyć, a gdy się ich poruszy, to trudno potem ich ruch inercyjny powstrzymać. Kapitalnym przykładem takiego bezwładnego ustosunkowania się do rzeczywistości — jest obrót sprawy żydowskiej w Polsce, idącej po linii najmniejszego oporu.

Wyjaśnił dalej Prezes jeszcze raz opaczne tłumaczenie naszego stanowiska wobec sprawy Kościoła w Polsce. Znów to bezwładne rozwiązywanie spraw wszelkich dyktuje niektórym ludziom tezę rozdziału Kościoła od Państwa. Rozdział ten rozumieją umysły bezwładne w ten sposób , że „chcą się modlić pod figórą a diabła mieć za skórą”, czyli że w Kościele będzie człowiek pobożny, a w życiu państwowym będzie robił plugastwa. My zaś chcemy współpracy Kościoła i Państwa w Człowieku, każdego z tych potężnych czynników na swoim odcinku, tak by Państwo korzystało z moralnych sił Kościoła i religii, a Religia by się ucieleśniała w chrześcijańskim życiu Człowieka na tle społeczeństwa i Państwa. I w tym właśnie zbożnym celu Kościół nie powinien się mieszać w sprawy Państwa mechanicznie, a Państwo nie powinno mieć żadnej ingerencji w sprawy Kościoła. Jeżeli więc ktoś chce to nazwać rozdziałem — to niech sobie nazywa, ale w takim dopiero „rozdziale” i Kościół i Państwo spełnią swoje role w budowaniu lepszego człowieka.

Inni znów zaniepokojeni są, że trzeba zaraz zmieniać kompletnie Konstytucję, dopiero co zmienioną. Prezes wyjaśnił, że do wprowadzenia w Polsce zasady ustroju Synarchicznego wystarczy nawet ta Konsty-

tucja, a właściwe jej sformułowanie powinno przyjść dopiero w skutku przeobrażeń, jakie można będzie uczynić nawet w ramach dzisiejszej Konstytucji. Jeżeli ożywimy ją właściwą treścią, którą i ta Konstytucja zawiera, ale jej nie realizuje, to już uczynimy wielki krok naprzód.

Podstawowymi postulatami Synarchji są — integralność zasady, organiczność reform. Reszta będzie prostą konsekwencją zasadniczego nastawienia życia społecznego i państwowego.

Na zapytanie, kiedy Synarchja może się zrealizować w Polsce — Prezes wyjaśnił, że gdyby Synarchja była zwykłym sobie pomysłem — zrealizować ją mógłby każdy wielkorządca Polski w każdej chwili. Ale że Synarchja jest konsekwencją polskiego dynamizmu historycznego i duchowego, więc jej realizacja może przyjść tylko drogą świadomości społeczeństwa. Że jednak wypadki dziejowe idą z zawrotną szybkością, a żadna dziś działająca siła nie jest w możności rozwiązać ani jednego problemu życia społecznego, Synarchja, prędzej niż się to komu wydaje, będzie powołana do odegrania swojej roli.

Na tym obrady zakończono.

Z NASZEJ DZIAŁALNOŚCI ORGANIZACYJNEJ

Hołdowaliśmy zawsze temu najgłębszemu przekonaniu, że żadna władza materialna nie jest tak mocna, jak władztwo słowa poczętego przez Rozum a idącego z serca gorącą Miłością Człowieka i życia. Czekaliśmy też cierpliwie na stwierdzenie tego przekonania. I oto teraz, gdy nasz Prezes Dr Tarło-Maziński odwiedził kilkanaście miast Polski — Katowice, Kraków, Lwów, Stryj, Wilno, Poznań, Wisłę i inne, spotkał się on wszędzie z faktem, że najzdrowsze elementy i miast i wsi gotowe są do przyjęcia za swoją ideologii synarchicznej. Wszędzie ujawniły się możliwości współpracy z dużymi ośrodkami niezależnej myśli społecznej. Wszędzie daje się stwierdzić oczekiwanie drogowskazu odpowiadającego polskiej rzeczywistości. Wszędzie są ludzie i ogniska oraz organizacje większe, które napróżno oglądały się za tym słowem, jakieby im odpowiadało, a którego nie mogli znaleść w żadnej partii, w żadnym obozie, bo nie chcieli służyć jakiejś **cząstce** interesów polskich, ale **całości,** i nie całości mechanicznie skleconej, ale **organicznie zespolonej** jednym celem zrozumiałym.

Ta pierwsza obiazdowa inspekcja terenu przez Prezesa ujawniła całą wagę bezpośredniego powiązania trzech kapitalnych elementów każdej organizacji — Idei — Hasła — Człowieka.

Z PRASY

Dwutygodnik „Kuźnica", wychodzący w Katowicach, zamieścił w Numerze II artykuł wstępny Pawła Musioła p.t. „Naród Jednolity a walka klas", gdzie znajdujemy wiele idei pokrywających się zupełnie z ideologją synarchiczną, co świadczy, że ilość placówek tego samego światopoglądu **prawdziwie młodej Polski** wzrasta stale.

Autor przeprowadza w artykule wymienionym myśl o organiczności funkcji narodu, o harmonijności jego przejawów życia, zestawiając tę tezę z przeżytemi hasłami walki klas, jako pozostałości dawnych form ustrojowych. Autor bardzo trafnie przytacza przykład pojmowania własności prywatnej w rozumieniu socjalizmu marxowskiego a synarchizmu, choć nie używa tej nazwy, pomimo że ona sama się naprasza. Gdy marxizm chce własność znieść, a wiemy z przykładu Rosji, jakie z tego wynikają skutki, — to nowa ideologia, stanowiąca syntezę społeczną, właśnie synarchiczną, pragnie tę własność upowszechnić.

Ideowi przyjaciele „Kuźnicy" odbywają stale zjazdy na Śląsku. Na zjeździe 23 maja uchwalono tam szereg rezolucji, wydrukowanych w tym samym numerze „Kuźnicy", których podstawy zupełnie się zgadzają z treścią Uniwersału Synarchicznego.

BIBLIOGRAFIA SYNARCHICZNA

Prenumerata wynosi 1 zł. kwartalnie. Cena numeru gr. 30

Redaktor przyjmuje w lokalu Redakcji w czwartki od 18.30 do 19.30.
Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Al. Ujazdowska 19. Tel. 9-74-47. Konto P. K. O. 23.979

Redaktor: *Dr. Gustaw Olechowski.* Wydawca: *Zarząd Główny Związku Synarchicznego*

Drukarnia Braci Albertynów Warszawa ul. Grochowska 194/196